

CZTERY KANTY - O DYSCYPLINACH...

O dyscyplinach i rozpasaniu

Sportem się trzeba zająć, sportem – kapitan Wirski do dziennikarza Winkla, „Człowiek z żelaza”.

Jak kraj długi i szeroki szerzy się architektoniczne rozpasanie. Nasze saskie czasy charakteryzują się umiłowaniem swobody, bogactwa i pseudo-bogactwa, saską fantazją i zaściankowym oznaczaniem swojego obejścia płotkiem betonowym. Od Sasa do lasa. Normalny Sajgon kolorów i nienormalnych form. Diagnoz tego stanu było wiele, narzekania na brak gustu, umiaru, na niezrozumienie ekologii czy ergonomii – mnóstwo.

Jak temu zaradzić? Od Bugu we Włodawie po Odrę w Raciborzu-Miedonii ludzie teraz biegają. Rano i wieczorem, po asfalcie i po lesie. Biegają młodzi i starzy, grubi i chudzi, obie płcie i wszystkie stany. Biegają chyba wszyscy, prócz projektantów. Po pierwsze projektanci mają zniszczone kręgosłupy od ciągłego pochylania się nad deskami i komputerami, a podrygiwanie biegowe nie sprzyja oblużowanym dyskom i wytartym kręgom, po drugie – projektanci mają napięte i ostateczne terminy oddania swoich wiekopomnych dzieł. Nie ma zresztą udowodnionego związku między bieganiem a projektowaniem. Szybkobiegacz nie zrobi projektu w 2 dni, jak to sobie wyobraża inwestor w drodze przetargu, a długodystansowiec może nigdy nie zobaczyć zapłaty za swój maraton architektoniczno-budowlany.

Tu i ówdzie, jak kraj nizinny i górzysty, kultywowane są także regionalne dyscypliny sportowe. W Grabowie koło Łęczycy grywają w palanta, rzucają beretem Krotoszynie, strażacy z OSP organizują zawody w sikaniu, Bractwa Kurkowe w strzelaniu, w Bieszczadach odbywa się Bieg Rzeźnika, w Łodzi były zawody rowerowych kajaków. Są zawody dedykowane konkretnym zawodom, w których wygrać może każdy, bez zawodu i rozczarowania. Wydaje się jednak, że między architekturą a sportem doszło do rozvodu.

Może architekci nie odczuwają potrzeby rywalizacji i bicia rekordów, codziennie jest przecież coraz dalej (odległe realizacje), wyżej (przybywa kondygnacji i powierzchni użytkowej), szybciej (krótkie terminy gonią)... sport dnia codziennego, codzienny maraton od rana do wieczora... Podobno organizowane są zawody w wind- i kite-surfingu, dla lubiących być na fali i uwielbiających bujać w obłokach. To stanowczo za mało. Literatura też nie krzepi bohaterami sportowo-architektonicznymi. Jeden Marek Arens to za mało!

Projektanci zasługują na swoje konkurencje, swoje zawody, ba, może nawet na olimpiadę letnią albo i zimową. Po wspomnianych maratonach, czyli jak oddać projekt ze wszystkimi branżami w 42 dni i

godzinę z uzyskaniem pozwolenia na budowę, gdy wiatr w oczy wieje i przez cały czas jest pod górkę – czas na inne dyscypliny. Wystarczy odrobina kreatywności i wyobraźni, odrobina lingwistycznego rozpasania. Rzut parteru. Podciągi. Lekka attyka. Bieg schodów. Skok przez płot. Zjazd do garażu. Zapasy na zimę. Przeciąganie terminów. Podnoszenie problemów na naradzie. Gimnastyka architektoniczna. Sermierka argumentami (w tej kategorii architekci szczególnie kiepsko wypadają w starciu z pewnym siebie, twardogłowymi konkurentami z urzędów) czy wreszcie ulubione wśród architektonicznej młodzieży skoki na głęboką wodę.

Żarty na bok. A może wrócić do pięknej, antycznej tradycji reprezentacji sztuk pięknych na Igrzyskach Olimpijskich? Do 1948 roku polscy artyści dostawali medale na olimpijskich konkursach sztuki i literatury odbywających się równolegle z igrzyskami (złoto Wierzyńskiego! http://pl.wikipedia.org/wiki/Olimpijski_Konkurs_Sztuki_i_Literatury), czemu by i dziś artyści nie mogli rywalizować w dziedzinie piękna, harmonii i sztuki? Kto by nie chciał dostać złotego krążka za najładniejszy domek jednorodzinny? Najpiękniejszy kościół? Najlepszy biurowiec? Najzgrabniejsze osiedle? Z pożytkiem dla krajobrazu, dla Polski.

Architekci od morza do Tatr, więcej dyscyplin! Albo chociaż dyscypliny.

Krzysztof Golec Piotrowski

2013